Ner. 20. **Dodatek do Tygodnika katolickiego** do Nru 38.

że i ci i tamci grzésznymi byli i bezbożnymi mimo Zakonu i mimo mądrości; że chlubić się mogą i ci i tamci jedynie w łasce Jezusa Chrystusa, który ich bez zasługi do wiary powołał i usprawiedliwił. Na czym usprawiedliwienie zależy, wykłada naukę Kościoła św. w dalszym ciągu pisania.

Gdzież tu namacać to, co wyczytał Dr. Volkmuth pomiędzy literami?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYJE.

* **Gniezno** 17 września.

Od tygodnia bawi tu u nas ks. Arcybiskup. Właśnie dziś tydzień w samo południe przybył z Wrześni, w towarzystwie swego kapelana ks. Maryańskiego. Ks. radzca Koźmian przybył nieco później.

W sam dzień przybycia przyjmował ks. Arcybiskup, a następnie i rewizytował ksks. kanoników. Zwiedziwszy przy téj sposobności kościół katedralny, dość długo oglądał wspaniały, świeżo przywrócony grobowiec Św. Wojciecha. Wróciwszy do pałacu, przyjmował wizyty niższego duchowieństwa i kilka świeckich osób.

Nazajutrz, w środę, około godziny dziesiątéj przy odgłosie wszystkich dzwonów kościoła katedralnego wszedł na kapitularz, celem odbycia tamże wizyty pasterskiéj. Po skończonéj wizytacyji Illmi Capituli był na obiedzie, wydanym na uczczenie Jego przez ks. prałata i infułata Zienkiewicza.

W czwartek o godzinie ½8méj uderzono w dzwony kościoła katedralnego, na znak, że niebawem rozpocznie się wizytacyja samegoż kościoła i parafiji tumskiéj. Jakoż o 8méj zajechał ks. Arcybiskup w towarzystwie ks. radzcy Kozmiana i ks. kapelana Maryańskiego przed kościół. Powitany stósowną przemową przez ks. kanonika Krausa, proboszcza parafiji tumskiéj, udał się niebawem do prezbyteryjum, gdzie po odprawieniu ceremonijałem przepisanych obrzędów i modlitw, egzaminował w religiji dzieci z szkoły tumskiéj i z ochrony tutejszéj. Następnie zrewidowawszy ołtarze, portatyle, i wszelkie inne utensilija i aparaty kościelne, udał się do mieszkania pierwszego wikaryusza i podkustoszego, ks. Stroessla, gdzie około 2 godzin z nim konferował. Wracając do pałacu zwiedził też po drodze kościołek św. Jerzego, przy tumie, do użytku Sióstr Miłosierdzia oddany. Po obiedzie wezwał do siebie do pałacu obydwóch ksks. penitencyjarzy jako też wszystkich wikaryjuszów katedralnych, i z każdym z nich osobno się rozmówił.

Nazajutrz, w piątek, w podobny sposób odbył ks. Arcybiskup wizytę pasterską w kościele farnym pod tytułem św. Trójcy; w sobotę w kościele paraf. św. Michała. Najdłużéj trwała wizytacyja kościoła parafiji farnéj, bo aż do godziny pół do 8méj na wieczór z przerwą 3 godzin, pomiędzy 1szą a 4tą z południa, które ks. Arcybiskup przepędził w pałacu. Sakrament bierzmowania udzielał ks. Arcybiskup tylko u fary; w innych bowiem kościołach częścią zbyt mało, częścią wcale nikt do bierzmowania się nie zgłosił. Na początku każdéj z tych wizytacyi, a u fary także i przed bierzmowaniem, przemawiał z ambony ks. Koźmian.

W sobotę ma ks. Arcybiskup wyjechać z Gniezna. Ks. Koźmian już odjechał.

Praca około wyzłocenia świeżo postawionego grobowca św. Wojciecha doznała jednotygodniowéj przerwy. Zastępca owego pozłotnika berlińskiego, któremu praca ta za 2750 talarów została powierzoną, w tak bezczelny sposób usiłował oszukać Prześw. Kapitułę, która na restauracyją pomnika tego nakłada, że musiano mu zakazać dalszéj pracy; dopiero za przybyciem samego przedsiębiorcy przyszło do porozumienia, i przerwana chwilowo praca daléj się wykonywa.

Wczoraj odbyło się w kościele katedralnym nabożeństwo żałobne za zmarłego przed 200 przeszło laty Arcybiskupa Macieja Łubieńskiego, po skończeniu którego ks. Arcybiskup w asystencyji całéj Prześw. Kapituły i wszego duchowieństwa katedralnego, odbył rewizyją zwłok nieboszczyka, w grobach kaplicy Łubieńskich spoczywającego. Powodem owéj rewizyji, jako też odprawionego z téj przyczyny nabożeństwa, miała być ta ważna okoliczność, że ciało rzeczonego prałata, mimo że już przeszło 200 lat spoczywa w grobie, dotąd prawie nieskażone się przechowało.

(Kor.) **Z Prowincyji.**

Zbawienna to rzecz i piękna *ćwiczenia duchowne*. Są one nawet konieczną, nieodzowną potrzebą duszy kapłana. Jego bowiem stósunki, obowiązki i prace tak mu częstokroć wiele czasu zabierają, iż mu dla siebie nic albo bardzo mało pozostaje. Jego siły umysłowe w tak rozliczne kierunki są rozstrzelone, iż mu trudno wnijść w siebie, zajrzeć w głąb serca, spokojnie rozpatrzeć się w sumieniu. I zdarza się często, że myśląc o drugich, o sobie całkim zapomina. Utrudnia nadto kapłanowi poznanie samego siebie, a zatym i naprawę uchybień, nietylko przyrodzona słabość ludzka, która zawsze u drugich zdźbła widzi, a u siebie nawet wielkich grzechów dostrzedz nie umie, ale i całe jego otoczenie. Jedni mu schlebiają i wynoszą każdy skromny jego uczynek aż do wysokości cnót doskonałych, tak że kapłan upojony pochwałami myśli rzeczywiście, iż już wszystko uczynił. Drudzy znowu, lubo złe dobrze widzą, nie śmią mu zwrócić na to uwagi i gołéj prawdy wypowiedzieć. Powstrzymuje ich od tego szacunek dla godności, zależny stósunek lub przyrodzona bojaźń. A choćby też wreszcie kapłan znał dobrze stan duszy swéj i widział, czego mu niedostaje, trudno mu i przy najlepszéj chęci samemu się opatrzeć, złemu zaradzić i podnieść się z grzechów o własnych siłach, co może już w nałóg weszły, bo się już z Bogiem oswojił, bo mu ołtarz spowszedniał i wszelkie świętości, które dla zwyczajnych ludzi tyle mają uroku, znaczenia i wpływu, straciły dlań przez ciągły użytek swą moc i potęgę. Kapłan we wielu razach w gorszym jest położeniu od człowieka w świecie żyjącego. Co dla świeckiego jest dozwolonym, dla kapłana już jest grzechem, bo jego stan wyłączny wskazuje go na wyższą doskonałość. Świecki ulżyć sobie może w niejednym, łatwo grzechu uniknąć, omijając przezornie pokusy i niebezpieczeństwa. Kapłan, chcąc niechcąc, musi wchodzić w pokuszenie, bo tak chce często jego obowiązek. Obadwaj nierówne w świecie staczają walki, choć obadwaj równą odziani są grzeszną krewkością. Dla kapłana więc potrzeba koniecznie jakiegoś niezwykłego, osobnego środka, coby osobnym potrzebom jego duszy zaradził i dopomógł sprostać postawionemu zadaniu. A jednym z takich środków są bezwątpienia ćwiczenia duchowne. One mają być zwierciadłem, w którym kapłan może się przejrzeć ile podobien do prawdziwego sługi wedle serca Bożego, jak daleko postąpił lub odstąpił od dróg pańskich; one, odosobniwszy go na chwilę od świata, wyrwawszy z pospolitych zatrudnień, mają mu przypomnieć jego obowiązki, obudzić zapał zastygły, wskrzesić zamarłe przedsięwzięcia, wyleczyć rany, oczyścić sumienie, utrwalić przeciw pokusom i tak oczyszczonego i umocnionego przystawić napowrót do ołtarza i wysłać do gorzkiéj i krwawéj pracy w świecie. Nic więc dziwnego, że kapłani bardzo wiele do takich ćwiczeń przywięzują wagi i z upragnieniem ich wyczekują. Tymczasem tegoroczne ćwiczenia kapłańskie, któreśmy w *Gnieźnie* odprawili, nie ze wszystkim odpowiedziały swemu celowi i zaspokojiły nasze gorące życzenia. Przy swych pięknych stronach miały one i ujemne. Wypowiemy na tym miejscu, te niedostatki z całą szczerością, nie żeby kogoś obrażać lub co gorsza wyszydzić; lecz, żeby przezto głośne wyjawienie zdania wpłynąć, o ile się da, na zmianę przy pierwszéj sposobności na przyszłość.

Najprzód co do rozkładu czasu. Ten tak był podrobiony, podzielony, że raczéj rozpraszał aniżeli skupiał. Przestanki są potrzebne, to prawda, bo ustawicznie rozmyślać, to niepodobna, ani przewodniczącemu, ani słuchaczom. Ale te przestanki były albo za długie, albo za krótkie. Były czasem za krótkie, iżby podane myśli całkowicie przetrawić i przyswojić sobie było można — były z drugiéj strony za długie, tak, że umysł się nudził i niepodobna go było podtrzymać w należytym pobożnym usposobieniu. Widocznie mu już poczynało zbywać na

strawie. Tak samo było z samemi rozmyślaniami. Jedne ciągły się przeszło godzinę i nużyły słuchaczy, dla drugich ledwo kwadrans był przeznaczony. Ta rozmajitość i nierówny podział wywoływał oczywiście rozmajite usposobienia. Rozmyślało się i nierozmyślało się czasami. Mojim zdaniem byłoby stósowniéj jednę godzinę poświęcić rozmyślaniu, a następne wypełnić albo jakim nabożnym czytaniem, albo odmawianiem wspólnie brewiarza, lub wreszcie stósownie do potrzeby uczynić ją całkim wolną, i taką kolej przez cały dzień zachować. Wstaje się zwykle o 5 godzinie rano, a udaje na spoczynek o $8\frac{1}{2}$. Zyskalibyśmy więc przy oszczędnym podziale na rozmyślanie 3 godziny przed południem i tyleż przynajmniéj po południu. A tak mieliśmy z tego ważnego przedmiotu daleko mniéj.

Ale to byłby najmniejszy niedostatek. Więcéj da się powiedzieć przeciwko sposobowi prowadzenia tych ćwiczeń i zewnątrznym układzie. Nic nie mam przeciw osobie przewodniczącego. Jego postać zbyt mi się wydaje czcigodną i pobożną, iżbym mógł żywić jakie ku niemu niechęci. Jego siwizna i styrane na służbie Bożéj siły zbyt wielkim napawają mnie szacunkiem, iżbym mógł chcieć mu ubliżać. Ale aby być szczerym, wypowiedzieć muszę, iż mu zbywało na jednym z najpotrzebniejszych do takich spraw warunku, na silnym głosie i dobréj wymowie. I to zdanie wszyscy z pewnością współbracia ze mną dzielą. My kapłani wiemy, jak wielka jest potęga słowa. Najprostsza rzecz, najzwyczajniejsza nauka, najpospolitsze myśli, skoro im silny, dobitny towarzyszy głos, przenikają serca, przekonują najuporniejszych, kruszą najzatwardzialszych, gdy tymczasem najwznioślejsze myśli, najszczytniejsze prawdy, słabo wypowiedziane, giną bez śladu i najmniejszego nie wywołują skutku na najpowolniejszym nawet słuchaczu. Już to nie da się zaprzeczyć, że aby najzwyczajniejszego grzesznika nawrócić, trzeba umieć do niego przemówić. A jeśli tyle przy pospolitym człowieku potrzeba, cóż o nas powiedzieć? jakiéjże to na nas potrzeba broni? Na takich, jak my, starych grzeszników, potrzeba głosu, coby jako młot rozkuwał sumienia i w proch roztrącał obce bogi, które sobie w sercach naszych przybytki pobudowały. A takiego głosu właśnie przewodniczącemu niedostawało. Mówił cicho i słabo, tak że przedmiot acz wzniosły, rzecz lubo święta i poruszająca, traciła na mocy w drodze do naszych serc i wychodziła z ust jako płód poroniony. Trzeba było zbierać wszystkie siły słuchu, wytężyć całą uwagę, aby dosłyszeć wyrazów, których zrozumienie nadto osobliwy przycisk i odmienne utrudniało narzecze. Już to ukochany nasz staruszek nie był Ojcem Fabrem, Rawignanem lub Lacordairem, ani naszym O. Kułakiem. Nie robimy mu z tego zarzutu; nie każdy takim być może, my to po sobie dobrze czujemy. Zaznaczamy to tylko i mocno żałujemy, bośmy przez to stracili niejedno słowo z prawdziwym namaszczeniem wypowiedziane, niejedną piękną, doświadczeniem wzbogaconą, wskazówkę.

Przewodniczący, trzymając się zapewne przepisów, urządził po każdéj medytacyji rachunek sumienia, jak ją się odbyło. Każdy miał siebie pytać, jak korzystał z wygłoszonych mu co dopiero prawd i nauk. Tego zdaje mi się, było za wiele. Stósowniéj byłoby, według mego zdania, zaprowadzić tylko 2 takie rachunki na dzień. Jeden umieścić na samym czele dnia, któryby nie tyle był rachunkiem sumienia, ile raczéj wzbudzeniem silnego przedsięwzięcia, mocnym postanowieniem spędzenia czasu należycie, odprawienia jak się tylko da najlepiéj ćwiczeń i rozmyślań w poczynającym się dniu. — Na tak przygotowane serca, jakby na jaką uprawioną rolę siać potym cały dzień słowo Boże, a przy końcu dnia odbyć drugi rachunek sumienia, właściwy rachunek, gdzieby każdy ściśle sobie sam zdawał sprawę, jakie korzyści odniósł z rad i jak je stósował do siebie. W ten sposób oszczędziłoby się niejedną chwilę, którąby na co innego można daleko korzystniéj obrócić i zapobiegłoby się niecierpliwieniu się słuchacza, jakie w nim wzniecało rozwlekle i zimno odczytywane punkta. Nadto przewodniczący spisał ten rachunek sumienia na karcie i kazał je odczytywać jednemu z obecnych księży. I to było błędem. Martwe słowo, martwe też przynosiło owoce. Przewodniczący musi koniecznie sam takie rachunki odprawiać. Jego to jest rzeczą i tego sobie nikomu nie powinien dać wziąść. Bo rachunek sumienia to straszna broń na grzech, i jeśli tylko mądrze jest prowadzony, staje on się jednym z najpotężniejszych środków do łamania woli, która się jeszcze opiera, i do dotarcia bliżéj do serc, które się jeszcze nie rozwarły całkowicie. I jak tu przy rachunku, tak wogóle można zrobić ten zarzut, że nas przewodniczący za często samych sobie zostawiał, za wiele się na nas spuszczał, i za nadto na dobrą naszą wolę i na nasz rozum liczył. Człowiek wiele wie i wiele chce, a jednak tego nie wykonuje. Stara to prawda: video meliora proboque, deteriora sequor. Na sobie samym nigdy bardzo polegać nie można, bo choć duch mocny, ale ciało mdłe. Rozum i wola to bardzo niepewni cnót i życia chrześcijańskiego sprzymierzeńcy. Rozsądny też spowiednik nie pozostawi grzesznika sobie samemu, nie zbędzie go kilku słowy w przypuszczeniu, że on sam sobie potrafi dać naukę i wie dobrze co grzech, ale wszelkiemi siłami będzie mu dopomagał, do podniesienia się z upadku, do wzbudzenia skruchy i do zobrzydzenia sobie nieprawości, i zawsze mu da stósowne rady, dostateczne wskazówki i upomnienia, choćby o jego najlepszych chęciach i jasnym pojęciu jak najmocniéj był przeświadczony. Tak powinien był uczynić i z nami przewodniczący, a nie powoływać się na nasze wiadomości, nauki i na dobrą naszą wolę. Wytłomaczyć to można łatwo, dla czego przewodniczący tak sobie postępował. Jest on zbyt skromny i pokorą na wskroś przejęty — widać to było z całego jego wzięcia. I dla tego czuł się w obec nas zanadto, niż było potrzeba, maluczkim i bał się wypowiedzieć prawd, których znajomość w każdym z nas w obszerniejszym rozmiarze przypuszczał. Piękna to rzecz ta skromność, i cieszy mnie, że téj cnocie, tak w świecie rzadkiéj, przy téj sposobności hołd oddać mogę, ale tu była ona nie na czasie. Przewodniczący powinien był się postawić na stanowisku nauczyciela, a nas za nic więcéj nie uważać, tylko za synów Kościoła, i to grzesznych synów, którzy mimo swego doświadczenia i wiedzy bardzo nauki potrzebowali i byli jéj spragnieni. Trzeba było gołą, bez względu i ogródki wypowiadać prawdę a naszą dobrą wolą, dobre chęci nie wyżéj cenić, tylko jako materyjał surowy, nieobrobiony, potrzebający dłuta i ręki mistrza. Nikt też z pewnością z nas nie pojmuje inaczéj ćwiczeń duchownych. Każdy, skoro przyjeżdża, to przyjeżdża na to, aby swoje sumienie w obce oddać ręce i zarząd nad duszą przeznaczonemu na to Ojcu duchownemu powierzyć. Przewodniczący to ma wziąść dusze nasze, pokalane, poranione, uciemiężone i upalone posuchą i nieprawością w swoje ręce, ma zawiązać ich rany, nalać oliwy i jak drugi miłosierny Samarytan zawieść do gospody tj. odstawić je Chrystusowemu Kościołowi. Było więc niedostatkiem tegorocznych ćwiczeń, który mnie przynajmniéj mocno czuć się dawał, że nas przewodniczący, w najlepszéj naturalnie wierze, za wiele o własnych siłach zostawiał, i że więcéj, aniżeli to czynił, naszéj słabéj woli nie dopomagał osobistym zajęciem się i kierownictwem.

Nakoniec przypatrzmy się przedmiotom wybranym do rozmyślania. I przeciw tym da się coś nadmienić. Przewodniczący trzymał się ściśle układu ćwiczeń duchownych wedle św. Ignacego. Jestto powaga w Kościele tak uświęcona, jestto tak wielki znawca i kierownik dusz ludzkich, iż nic nie było naturalniejszego i prostszego, i to jeszcze dla syna Loyoli, jak ku niemu w téj sprawie zwrócić swe oczy i jego wziąść za mistrza. Atoli święty ten mąż układał swe ćwiczenia głównie dla zakonnika, który ze światem żadnéj a przynajmniéj bardzo mało ma styczności. Stąd też obrane przedmioty i uwagi nie miały dostatecznie na względzie potrzeb duszy kapłana w świecie działającego, który jak osobne może mieć zasługi, tak i oso-

bne występki. Zakonnik np. nie potrzebuje grzeszyć chciwością, bo się dowolnie wyrzekł dóbr ziemskich; kapłan świecki pobiera dochody do ręki, które niebezpieczną stają się dlań pokusą, i łatwo w nim skępstwo wyrodzić mogą. Zakonnik, zamknięty murami, zabezpieczony jest przed grzechem nieczystości; u kapłana, sobie samemu oddanego i wystawionego zewsząd na podmuchy szatana, łatwiéj o podobny upadek. Zakonnik nie ma sobie powierzonych ani dusz, ani ołtarzy, ani majątku kościelnego i nie może tu niczym zawinić; kapłan, którego pieczy jedno i drugie jest poruczone, może grzeszyć i często niedbałym pasterzowaniem i niesumiennym włodarstwem. Tyle jest zresztą innych grzechów nieznanych i niepodobnych wcale dla zakonnika, które znowu u kapłana nietylko grzechem, ale nałogiem być mogą. Zakonnik raz umarł dla świata i próbę przeszedł; kapłan żyje w świecie, pracuje w świecie, i doświadczany jest od świata, a jednak i on światu umrzeć powinien. Zatym w rekollekcyjach dla kapłanów świeckich powinny koniecznie takie być obierane przedmioty, któreby związek miały z ich życiem, dotyczyły ich obowiązków i po szczególe ich stan uwzględniały. Przyzna przecież każdy, że na odrębne, osobne życie, odrębnych potrzeba zasad i rad, na szczególne rany szczególnych lekarstw. A tego nie było w tych ćwiczeniach. Była tam mowa o końcu człowieka, o grzechu, o karze Aniołów, o miłości Boga. Wszystko to są dobre i piękne rzeczy, ale jak do nas, tak dobrze one mogły być miane i do zakonników i do świeckich. Byłyć prawda tu i owdzie wycieczki, mające na oku kapłana, ale one ogólnie i z lekka tylko potrącały o jego zawód, prace, obowiązki i prawdziwie stracony w świecie posterunek. Mógł był przewodniczący, skoro to było przepisem, trzymać się św. Ignacego, ale trzeba go było tylko wziąść za podstawę, za główny punkt wyjścia, a na nim osnuć naukę, któraby głównie do kapłana w świecie żyjącego, walczącego i grzeszącego wymierzoną była. A że tego we wykładach dopatrzeć było trudno albo całkowity był tego niedostatek, uważam to za trzeci i najgłówniejszy błąd tegorocznich ćwiczeń. — Mimo to nie można powiedzieć, iżby one bez skutku przeminęły. Jeśli były ujemne, były téż z drugiéj strony i piękne strony. Przedewszystkim budował nas przewodniczący swą szczerą pobożnością, skromnością, swą gorącą miłością ku Bogu, która nie tylko w słowach, ale i w całéj przebijała się postaci. Czego niedostawało słowom, nagradzał żywy wzór. Niechaj mu za to będą dzięki, a Bogu chwała i cześć. —

* (Kor.) **Dyjecezyja Przemyślska,** 15 września.

Gród, z którego wyszło najsławniejsze pokolenie obrońców Polski, gniazdo przezacnych rodów, kolebka wysokich cnót niewieścich — dziś podupadła *Żółkiew* — brzmiał 12go t. m. niezwykłym weselem, i uroczystościami religijnemi jaśniał. Zakordonowy wróg zatrwożony, aby promień starodawnéj chwały naszéj nie popsuł propagandy, którą gorliwie rozszérza pomiędzy ludem ruskiego obrządku, polecił swojim agentom odwieść go od udziału w owych uroczystościach. Lecz trudno było prawić wieśniakom, że to będzie polska demonstrancyja przeciwko Monarsze, niepodobna było powiedzieć, że tam uświęcą przywrócenie pańszczyzny, gdyż chłop nie łatwoby dał wiarę takim bredniom, i wnet mógłby się przekonać, że go oszukać chciano. Chwycono się więc środka postrachu i rozniesiono wieść, że Moskale wpadną przez granicę, i w pień wytną wszystkich, którzy do Żółkwi przybędą. A kiedy jeden z rozumniejszych zarzucił, iż — jak słyszał od woźnego z becyrku — sam pan gubernator przyjedzie do Żółkwi, odpowiedziano mu: „Ta prawda, że onby przybył, bo to lach zacięty, ale jak się dowiedział, że Moskale chcą wpaść do miasta, to zaniechał podróż swoję, a zresztą może się na chwilkę pokaże, i wnet ze strachu przed Moskalami wróci do Lwowa". Niecne zabiegi owe nie osięgnęły jednak zupełnego skutku. We środę bowiem pod wieczór zapełniały tłumy ludu okolicznego całą Żółkiew, a strzały moździerzowe, któremi witano najdostojniejszych konsekratorów, przybyłych na tę uroczystość wspaniałą, zwołały na następny dzień mnóztwo pobożnych wieśniaków, którzy patrząc na spokój i bezpieczeństwo tylu biskupów, kapłanów, obywateli, i na pana namiestnika, idącego z urzędnikami w processyji, zapomnieli o Moskalach, a niektórzy mówili między sobą: Tożto naszi popy diaki i pałamary breszut, szczo słowo, to brechnia.

Mamy nadzieję, że godne i pełne poświecenia się działanie intelligencyji naszéj w radach powiatowych, uczyni wieśniaków nieprzystępnymi na podobne łotrowskie agitacyje i podszepty moskiewskich partyzantów. Uroczystość w Żółkwi odbyta dosyć już otworzyła oczy wieśniakom i przekonała ich, że cześć oddana dziejowym pamiątkom Polski, to nie bunt, że Polska była świetną niegdyś i wielką, i że teraz inaczéj o téj sprawie myśli rząd cesarski. Da Bóg, że gdy cesarski orzeł pociągnie nad Wisłę, wnet otoczą go zbałamuceni propagandą cerkiewno-moskiewską wieśniacy, i uderzą z świętym zapałem w bałwana na glinianych nogach, którego teraz w omnipotencyji bajecznéj ukazują.

Tylko trzeba obecnie uczciwéj pracy, zaprzania się w pełnieniu obowiązków obywatelskich, porzucenia czczéj fanfaronady, żywota i obyczajów chrześcijańskich, na których kwitnie i dobry owoc wydaje praca obywatelska. Potrzeba jak jeden mąż wystąpić w obronie społeczeństwa naszego, które jacyś rozpustnicy publiczni wnioskiem o ustawie małżeńskiéj chcą zrujnować i zniszczyć.

Być może, że projekt ów odpowiedni psom, koniom i mułom, bardzo się stał potrzebnym dla zżydziałych Wiedeńczyków, dla przyjaciół i przyjaciółek referenta, ale dla nas, dla Polaków, jeszcze daleka chwilą, aby związki małżeńskie zawierano przed wójtami, aby deptano prawa odwieczne o przeszkodach pokrewieństwa i powinowactwa, aby się łączono z żydowskim plemieniem. Niedoczeka się tego pan *Mühlfeld* et consortes.

W obronie uczciwości naszych dziewic, żon i matek, naszych ognisk i świętych węzłów rodzinnych, do których liberały niemieckie i moskiewskie chcą wprowadzić obrzydliwość spustoszenia, i przez to okropną zagładę polskiego imienia osiągnąć, niech intelligencyja wystąpi i niechaj tym pokaże ludowi, że może jéj zaufać. Krzykacze na konkordat, którego nie znacie, wy go chcecie zniszczyć w imieniu wolności, któréj imię zwierzęcość celesnych chuci, i buta spysznialego przewrotnego rozumu.

Jeżeli przystajecie na to, aby wolno było brać ślub albo nie brać przed kapłanem, jakim czołem chcecie zmuszać do brania go w obec wójta? Zapewne pilno wam odepchnąć wpływ Kościoła od związków waszych, od urodzenia waszego i od skonu. Późniéj sprzykrzy wam się wpływ władzy państwowéj, która was żelazną obręczą ściśnie i daléj posunie ograniczenia swoje tak, że potym zawołacie: „Precz z nią", i będziecie żyć w salonach wprawdzie, ale gorzéj od dzikich Indyjan i Hotentotów, słowem, jak gromady psów w Carogrodzie, jak koń i muł, którzy nie mają rozumu. Do tego to prowadzi liberalizm niemiecki. Czas więc, aby przewódzcy polscy przestali się nim zachwycać, ale zdarszy ohydną maskę z tego potworu, uratowali kraj opiniami dziennikarskiemi w obłęd wprowadzony. Kiedy naczelnik miasta *Przemyśla* zrobił na radzie miejskiéj wniosek do podania adresu przeciwko zniesieniu konkordatu, kilku z tak zwanéj intelligencyji odezwało się, że nie mogą go poprzeć, bo nie chcą uchodzić za nieliberalnych ludzi. Cóż to za obrzydliwy liberalizm, który się nie wzdryga gwałtownie pchać do łamania kontraktu jedną stroną, bez wiedzy i woli drugiéj, która go zawarła, który brutalnéj sile władzy chce poddać sprawy duchowne, i jedyną jeszcze niepodległą korporacyją rzucić pod nogi policyji! Oto Polacy, którzy wołają, że Moskwa zerwała zewnętrzne stosunki kościoła polskiego z Rzymem, a sami pochwalają równe zamiary literatów Wiedeńskich względem Kościoła w Galicyji i w innych prowincyjach Austryjackich. Tacy koryfeusze nie zyskają sobie zaufania ludu, i przed takimi musiemy ostrzegać owieczki nasze jako przed wilkami. Tacy ludzie solidarnie związani z partyją antichrześcijańską, która w bezecnych dziennikach swojich lży Trójcę świętą, niegodni są przemawiać w imieniu polskiego ludu. Oni ze zniesieniem konkordatu łączą nadzieję przeprowadzenia ustawy o małżeństwach przez Mühlfelda proponowanéj, aby podkopać wszystkie węzły rodzinne, zniweczyć powagę żony i matki, wystawić dzieci na łup nędzy, puścić wodze rozwiozłym lubieżnikom. Oni chcą szkołę wyjąć z pod wpływu Kościoła, aby to, co katecheta jako Objawienie Bozkie nauczy, w następnéj godzinie pan profesor bajką, lub mytem przezwał i wydrwił. Dla takich panów wystarcza kodex karny do zachowania społeczeństwa. O wyższéj natury pobudki zupełnie się nie troszczą. I godziż się, abyśmy przy wyborach przyszłych milczeli, i nie wskazali ludowi innych mężów, którzy się nie związą z najokrutniejszymi wrogami kościoła i narodu naszego? Godziż się, abyśmy nie oświecili wyborców ludowych, że owi rozprawiacze o swobodach, żądają wolności dla podłych namiętności, dla nieprzyjaciół Religiji katolickiéj, a kajdany wkładają na kościelną władzę, na sumienia wiernych katolików, słowem, ubiegają się o swobodę dla czarta, a Chrystusowi Panu jéj odmawiają?

Nie, nie godziłoby się nam milczeć, a i obecnie jest obo-

wiązkiem naszym w tak groźnéj chwili, wyłożyć ludowi o co rzecz idzie i zawezwać go do protestacyji, do zawołania na reprezentantów naszych zasiadających w radzie Wiedeńskiéj, aby podnieśli głos przeciwko bezbożnym projektom owych ludzi od Boga i od Chrystusa odpadłych, do przedłożenia Monarsze próśb, ażeby takim ustawom sankcyji swojéj nie udzielał.

Te myśli cisnęły mi się pod pióro, kiedym zamierzył opisać wam uroczystość konsekracyji kościoła Żółkiewskiego. Może da Pan Bóg, że przezacne duchowieństwo nasze podejmie się okazać przed katolickim światem, żeśmy jeszcze nie umarli, nie zastygli w obojętności Bogu tak obrzydłéj, że nie pozwolimy, aby to, co Moskwa barbarzyńską przemocą zrobiła w Polsce, niemieccy ateusze i masoni z żydowskiemi bankierami zbratani, w imię wolności przeprowadzili w Galicyji.

(Dokończenie nastąpi.)

* (Kor.) **Z dyjecezyji Przemyślskiéj.** (C. d.)

(Wspomnienia z pielgrzymki do Rzymu.)

Ponad brzegiem Tybru, biegnącego pośród skał i równin żyznych, wjechaliśmy w granice państwa Ojca św. pozostawione mu z woli Napoleona, a które bezsumienny rząd włoski moralnemi środkami, zapewne dla okpienia partyji ruchu tym frazesem, zabrać obiecuje. Na piérwszéj stacyji, urzędnik papiezki z wszelką grzecznością prosił o paszporty nasze, a ks. Arcybiskupowi lwowskiemu i ks. Biskupowi przemyskiemu oznajmił o przeznaczonym dla nich z woli Ojca św. pomieszkaniu w pałacu Rimonetti, na Corso. Przy świetle księżyca stanęliśmy 15go czerwca około 10téj w nocy in alma Urbe universi Orbis. Nasi księża Biskupi zajęli mieszkanie obok ks. Arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego, zaś księża z łaski i nieocenionéj troskliwości O. Hieronima poumieszczali się na kwaterach prywatnych, gdyż w hotelach ceny były za wysokie. Ks. kanonik Jedliński, proboszcz samborski, mieszkał w kolegijum polskim, gdzie także ulokował się ks. arcybiskup Szymonowicz i ks. nominat Cybichowski. Ks. kanonik Jurkowski ze Lwowa i ks. Odelgiewicz zajęli mieszkanie w hotelu Minerwy. Wszyscy jednak mieli stół u OO. Zmartwychwstańców, którzy z braterską miłością przyjętemu zobowiązaniu się zadośćczynili, a z prawdziwym poświęceniem usługiwali nam w zwiedzaniu Rzymu w nabożeństwach — i w załatwianiu sprawunków. Czemużto nie mamy między sobą tych przezacnych kapłanów, aby się ich nauką, głęboką znajomością życia duchownego, i żywotem pełnym zaprzania się, pokory i cierpliwości budować i zagrzewać? Przecudne imię, które od tryjumfalnéj tajemnicy Zbawiciela Pana dla Zgromadzenia swego za święty puklerz i godło przyjęli, ma być główną przyczyną, że im nie wolno w Ojczyźnie pracować na chwałę Boga i zbawienie ludzi. Dla wszystkich wygnańców otworzono drogę do powrotu, tylko dla duchownego zgromadzenia zamknięta brama do ukochanéj ziemi rodzinnéj. Czyjaż to sprawa? Zaprawdę ludzi, którzy w zmartwychwstanie ciał nie wierzą, ze zmartwychwstania grzesznéj duszy szydzą, a tylko Polski zmartwychwstania boją się, snać, że to jedno za możebne uznają. Co rok zmniejsza się u nas liczba kapłanów. Od roku 1847 umarło w tutejszéj dyjecezyji o 92 kapłanów więcéj, niż wyświęconych zostało. Nielepiéj pod tym względem w dyjecezyji tarnowskiéj, a w archidyjecezyji ma być jeszcze gorzéj. Czyż nie sprawiedliwa zatym, aby to Zgromadzenie, zamiast w Texas, w Kanadzie i w Rzymie pracować, tutaj poświęciło swe siły i zdolności? —

16go czerwca przypadła niedziela Trójcy przenajświętszéj. Dowiedziawszy się, że Ojciec św. będzie obecny na nabożeństwie w syxtyńskiéj kaplicy, postanowiłem udać się wcześnie do Watykanu po odprawieniu Mszy św. w kościele św. Ignacego. Przy téj okazyji wspomnieć muszę, że już w tym dniu tyle było księży czekających ze Mszą św., że tylko łaskawéj interwencyji ks. Biskupa przypuszczenie mię do ołtarza zawdzięczam. W następnych dniach trzeba było po dwie godzin wyczekiwać na wolny ołtarz, a w niektórych kościołach zajęte były z góry aż do 13go lipca wszystkie dnie i godziny. Księża francuzcy, którzy częściéj Rzym odwiedzaja, i ruchliwością przewyższają samych Włochów, umieli wszędzie i wszystkich wyprzedzić i ze wszystkiego korzystać. Porównałbym ich do nieocenionych żuawów. Czym ci w armiji papiezkiéj i francuzkiéj, tym są księża owi w zastępach Kościoła wojującego. Na czele 700 kapłanów francuzkich i seminarzystów św. Sulpicyjusza przybyło 72 biskupów do Rzymu. Wszyscy zawsze w rewerendach, w nieustannym ruchu po mieście, pełno ich w każdym kościele, na starożytnych placach, rujinach, i po sklepach, gdzie były piakularia do nabycia. Niektórzy zwiedzali także pałace.

Notabene każdy prawie z lorynetą, z opisem Rzymu, i z brewiarzem. Dla nie tracenia czasu, odmawiali często brewiarz jadąc omnibusem lub fijakrem na zwiedzanie miejsc dalszych. Nasza powolność, brak odwagi do ciśnienia się wszędzie naprzód, i wypierania drugich z zajętego stanowiska, zyskały nam u Włochów większą sympatyją przed Francuzami, ale cóż z tego? oni w ośmiu dniach więcéj zobaczyli, niż my w trzech tygodniach. Ludzie, co z taką energiją, bez oglądania się na formy towarzyskie, kroczą do celu zamierzonego, co w Rzymie wśród zgiełku i skwaru, z religijnym zapałem lecą na każde miejsce święte, modlą się, studyjują każde dzieło, niepomijają żadnego obrazu, pomnika i relikwij, mogą zajiste imponować bezbożnéj falandze, zwalczać jéj wpływy na lud wierny, zapełniać kraje pogańskie misyjonarzami, wydawać męczenników, krzewić takie mnóztwo kongregacyji i zakonów, i wśród ubóztwa pracować z weselem dla chwały Pana naszego Jezusa Chrystusa. Na nich widziałem spełnione słowo św. Pawła: „Jako ubodzy, a wielu ubogacający, jako nic nie mający, a wszystko mający".

Po półgodzinnéj jeździe wązkiemi uliczkami, ujrzałem nagle ogromny zamek św. Anioła, wznoszący się jak kolosalna rotunda, najeżona działami ku mętnemu Tybrowi, przez który wiedzie piękny most murowany, ozdobiony posągami aniołów, którzy symbola męki Pańskiéj bardziéj z manierą, aniżeli z nabożeństwem trzymają. Zamek św. Anioła — niegdyś przepysznie ozdobiony grobowiec Hadryjana, począwszy od średnich wieków przez 500 lat służył za fortecę, bywał schronieniem, a częstokroć więzieniem papieżów, dziś krom murów cyklopowych, które nie upadły pod ciosami Alaryka i Witygesa, i tylu wiekom się oparły, nic nie zachował z dawnéj wspaniałości. Kiedy św. Grzegórz W. P. dla ubłagania miłosierdzia bozkiego nad Rzymem, straszną plagą dżumy nawiedzionym, odprawiał procesyje pokutne, ujrzał unoszącego się w powietrzu nad grobowcem Hadryjana św. Michała Archanioła, jak miecz podniesiony do pochwy włożył. Wnet ustały choroby, a jeden z następców Grzegorza na uczczenie tego cudownego zjawienia wystawił na nim kaplicę dla św. Michała. Dziś stoji ogromny posąg Archanioła z bronzu, i na niego wskazał teraźniejszy Ojciec św., kiedy niedawno w przedziwnie wzniosłéj mowie, odpowiadał na życzenia składane mu od wysłanników stu miast włoskich. O! gdybyśmy wszyscy z modłami Ojca św., tego Arona ludu chrześcijańskiego, połączyli się w żalu i pokucie, o! gdyby Włochy poszły za Piusem w ślady Grzegorza św., niesrożyłby się miecz Pański nad ludzkością! — Popod mury zamku Anioła, jedzie się obok pałacyku ks. Merodego i ślicznego pałacu księcia Torlonii wprost ku placowi św. Piotra. Na lewo rozciąga się nad brzegiem Tybru wielki szpital św. Ducha. Wjeżdżasz na plac, którego pryncypalną stronę zajmuje największy w świecie kościół. Od portyku świątyni po obu stronach ciągnie się kolumnada i jakby obręczą obejmuje ten plac kolosalnéj obszerności, w środku którego wznosi się wspaniały obelisk z czerwonego granitu, a na nim znamię zbawienia z partykułą najświętszego krzyża Chrystusowego. Po obu stronach grają nieustannie wody najsławniejszych dwóch fontan. To niegdyś cyrk Kaliguli. Możesz wprost kroczyć po bruku granitowym aż do stopni wiodących do portyku świątyni, albo pod cieniem kolumnady, mającéj dwa chodniki dla pieszych a 3ci środkowy dla jadących, zbliżać się do katedry książęcia Apostołów. Dwieście

ośmdziesiąt cztery słupów a 88 filarów tworzą tę sławną kolumnadę, na któréj balustradzie stoji 164 posągów Świętych Pańskich. Zdumiony wjechałem pod kolumnadę z prawéj strony, z któréj wchodzi się także do Watykanu. Po schodach, królewskiemi zwanych, wszedłem do tak zwanéj sali królewskiéj, z któréj idzie się do kaplicy sykstyńskiéj. U drzwi stali Szwajcarzy w średniowiecznych ubiorach z helabardami. Zwolna zapełniały się stale dla kardynałów i biskupów przeznaczone. Ks. Biskup nasz zajął miejsce obok księży arcybiskupów Ledóchowskiego i Sembratowicza. Kardynałowie na przeciwnéj stronie a cornu Ewangieliji, gdzie stoji tron Ojca św., pozasiadali w purpurowych kapach rzymskich. Blizko drzwi po prawéj stronie od wchodu zapełniły ławki panie ubrane według ceremonijału w czarne welony, zaś na przeciwnéj stronie stali księża w bardzo niewygodnéj pozycyji pod lożą, dla ciała dyplomatycznego przeznaczoną. Zajęła mię piękność budowy téj kaplicy, którąby u nas niejeden kościół obszernością swoją przewyższała. Poczym miałem jeszcze dosyć czasu, aby się przypatrzyć freskom Michała Anioła, przedstawiającym sąd ostateczny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dziennik poznański i wybory.

Kiedy już nieco ucichła wrzawa, jaką ostatnie wybory w pismach czasowych wywołały, przychodzimy z obowiązku słowo nasze o téj całéj sprawie powiedzieć. *Dziennik poznański* najniefortunniéj rozpoczął i poprowadził polemikę, raczéj folgując namiętności, niżli oglądając się za rzetelnym pożytkiem.

Kiedy wybory były blizkie, *Dziennik,* pewny siebie i ufny w przewagę swego wpływu, napisał: „Nie bez uczucia boleści i przykrości zapisujemy ową walkę, którą nam w łonie własnego obozu staczać przychodziło, walkę z kierunkiem odzywającym się zdrożnie, w małym bardzo na szczęście odłamie opiniji publicznéj i prasy naszéj, który sobie postawił za cel zachwiać powodzenie nasze w wyborach przez usunięcie wpływu duchowieństwa. Wzgląd na nasze żywotne interesa i godność polską wskażą każdemu z naszych czytelników bez trudu, kto w téj, niewywołanéj przez nas walce, miał słuszność, jak wskazały zarazem bez wątpienia znacznéj większości duchowieństwa naszego drogę postępowania w téj sprawie“.

Dziennik zawsze utrzymuje, że nie on wywołuje walkę, jak gdyby twierdzenia i sądy rażące uczucia nasze nie były wyzywaniem do sporu, choć zresztą nikt imiennie wskazany nie jest. Wszelako nie o to nam chodzi. Nas uderza, że *Dziennik* przed wyborami śmiało zaręczył, że większość duchowieństwa za jego wskazówką pójdzie. Po wyborach jaka zmiana! Na pierwszą wieść, że się niepowiodło kandydatowi polskiemu w Poznaniu, *Dziennik,* nie czekając na dowody i sprawdzenia, jął wołać, że bierność duchowieństwa klęskę sprowadziła.

Kiedyż miał prawdę po sobie? Pierwéj, czy potym? My powiemy, że ani w pierwszym, ani w drugim razie; i przed wyborami i po wyborach nie badał faktów, nie rozpatrywał rzeczywistości; pierwéj rzucił bezzasadne zaręczenie, a potym oskarżenie bezzasadne.

Nie będziemy szczegółowo rozbierać artykułów *Dziennika* tak nieprzyzwojicie zaczepnych wobec naczelnika naszych Archidyjecezyji, tak gwałtownych w sposobie, tak nielogicznych w rozumowaniu; nie będziemy nawet korzystać ze sposobności łatwych odwetów, jakie nam nastręczają subtelne wywody o jednoznaczności bierności i agitacyji, o nowoczesnym ultramontanizmie; nie będziemy nawet kładli przycisku na tym szczególnym oburzeniu na księży katolickich, mających serce w Rzymie — téj całéj tkaniny, zużytéj już i pospolitéj niesłychanie, rozcinać nie warto. I tego nie chcemy poruszać, że zarzucając nam, iżeśmy „sobie postawili za cel zachwiać powodzenie wyborów“, wyraźnie złą wiarą zgrzeszył. Ale zapytamy się *Dziennika:* Czego chce, drażniąc ciągle i jątrząc wiernych przeciwko duchownemu ich zwierzchnikowi? Subtelności i wyskoki pokazują tylko brak uczucia istotnéj odpowiedzialności, i wielkie lekceważenie dla czytelników, i moglibyśmy je przebaczyć niedojrzałéj ochocie Dziennikowych szermierzy; ale ta systematyczna żarliwość w sianiu niechęci i nieufania ku Arcypasterzowi jest więcéj niżli omyłką i zdrożnością, jest ciężkim grzechem w obec kraju i kościoła.

Człowiek zdolny rozumować ma zawsze cel jakiś w postępowaniu. Jakiż cel może mieć *Dziennik,* krom niepowściągliwéj chęci pomszczenia się na razie za to, że nie wszyscy teraz jego kierownictwo uznają?

Ludzie polityczni radykalniejszych odcieni usiłują tych, których za przeciwników swojich uważają, zastraszyć albo pociągnąć. Zastraszyć *Dziennik* nie zdoła tam, gdzie jest poważne i świadome siebie dopełnienie obowiązków,*) a o pociągnięciu trybem przytyków, podstępnych pogłosek, rozmyślnych fałszów lub gwałtownych oskarżeń oczywiście mowy być nie może.

Dziennik wszedł na bardzo niebezpieczną drogę, na drogę zgoła niekatolicką i zgoła niekościelną, on, co się koniecznie katolickim mieni, i co gorsza, upiera się na téj drodze. Duchowieństwa nie pociągnie za sobą, ale jeśli mu się uda pewną liczbę świeckich zbałamucić i w przeciwieństwie z władzą kościelną postawić, to niechaj wie, że ciężką na siebie ściągnie przed Bogiem i przed ludźmi odpowiedzialność.

Pisaliśmy niedawno temu obszérnie o ruchu religijnym w kościele anglikańskim, o tak zwanym *rytualizmie.* Ruch ten przybrał tak poważne rozmiary, że rząd Jéj Królewskiéj Mości widział się spowodowanym wysadzić osobną komisyją, którąby po zbadaniu istotnego znaczenia rytualizmu, zdała swą w téj mierze opiniję. Otóż komisyja ta wystósowała pod dniem 19 sierpnia piérwszy raport w téj sprawie. Raport ten jest krótki, królewscy komisarze po sześciu miesiącach badań i narad nie zdołali jeszcze dójść do końca, rozebrali tylko kwestyją co do ubioru; lecz już z tego ráportu widać jakie będą dalsze ich wnioski, zwłaszcza, że *Times,* wielki jak wiadomo, przeciwnik rytualizmu, niezmiernie zadowolniony z komisarzy. Raport potępia w zasadzie rytualizm, i z tego cieszy się *Times;* potępia ubiór przyjęty przez rytualistów, czy to jako ubiór symboliczny, czy też jako środek do uczczenia komuniji, zwłaszcza, że sami rytualiści, jak się wyraża raport,

*) *Dziennik* liczy na wpływ opiniji publicznéj, za któréj wyobraziciela oczywiście siebie uważa. (Opinia publiczna i obowiązek własnéj konserwacyji. Num. 214.) Takie rzeczy na ludzi trzymających się drogi jasno wytkniętéj wpływu nie wywierają.

ubiór ten uważają nie za esencyjonalny. *L'Univers* z dnia 2 września zamieszcza nad tą sprawą uwagi p. J. Chantrela, znanego autora dzieła o papieżach. Między innemi pisze Chantrel:

„Pod pozorem położenia tamy rytualizmowi, chodzi w gruncie rzeczy o zmianę rytuału anglikańskiego w kierunku wyraźnie protestanckim, to jest chodzi o zniesienie starego rytu, o skrócenie nabożeństwa, które się zawsze zbyt długim wydawało lordowi Shaftesbury.

„Komisyja wzbudzała znaczne obawy w przeciwnikach rytualizmu, gdyż była złożoną z ludzi sprzyjających nowościom; obawy te pokazały się płonnemi, i przeciwnicy mogą być teraz spokojni. Lecz cóż teraz pomyślą sobie, co uczynią ci, których komisyja potępia? a po skończeniu prac téj komisyji jakież środki zostaną użyte, żeby wytępić rytualizm?

„Położenie jest poważne. Jest rzeczą prawdopodobną, że ono ostać się nie może, że zada nowy cios urzędowemu kościołowi. Z jednéj strony, protestantyzm się wzmocni i usadowi na dobre; z drugiéj mnożyć się będą odpadnięcia. Jeżeli niektórzy, żeby nie stracić posady, wyrzekną się praktyk, które im są drogie, wątpimy, żeby większość poszła za nimi. Z pomiędzy tych, co się wzbraniać będą porzucić praktyki, które uważają za zgodne z tradycyją, jedni odłączą się od urzędowego kościoła, drudzy powrócą (tak się spodziewamy) na łono Kościoła katolickiego. Nienawiść ku rytualizmowi jest w gruncie rzeczy nienawiścią ku katolicyzmowi. Zostawionoby rytualistów w pokoju, gdyby się nie lękano, że powoli pociągną umysły za sobą do katolicyzmu. Jeżeli rytualizm zostanie wyrzuconym z kościołów anglikańskich, wielu przekona się, że kościół urzędowy nie jest kościołem, co sięga czasów apostolskich; wielu ujrzy prawdę, i prawdziwy Kościół odniesie na nowo korzyść ze środków przedsięwziętych celem utrudnienia mu zdobyczy.“

Le Monde, pisze o przyszłym soborze:

„Od téj chwili, w któréj zginie ostatni ślad świeckiéj władzy papieży, nastanie dla Kościoła epoka prześladowania, a społeczeństwa chrześcijańskie poczną się rozwięzywać. Wielkiemi krokami zbliżamy się do tego smutnego wypadku, jako naturalnego następstwa zmian dokonanych w porządku religijnym i politycznym od Reformacyji. Sobór Trydencki przeciwstawił reformacyji jednozgodność sił katolickich. Gdy rewolucyja francuzka rozwinie się w swych ostatecznych następstwach w całéj Europie, soboru rzymskiego będzie zadaniem zgromadzić światła katolickie, i w tym powszechnym zamięszaniu wytknąć pewny kierunek. Książęta i narody czują potrzebę oświecenia się. Głos Namiestnika Chrystusowego nie jest dostatecznym dziś, gdyż nie chcą go słyszeć książęta i ludy. Możemy się spodziewać, że tylu biskupów, którzy w swym kraju nauką i cnotami znaczenie mają niepośledne, wywrze wpływ na świat jednomyślnością swych uczuć i przekonań. Jest prawdopodobną rzeczą, że książęta będą zaproszeni na sobór, albowiem mogą oni żądać wyjaśnień albo też być pytani o radę, a to dla tego, że religija w wielu sprawach styka się z polityką, i że Kościół chce żyć w dobrym porozumieniu ze społeczeństwem świeckim. Katolicy znajdują się w całéj Europie, w znacznéj liczbie żyją pod berłem książąt protestanckich. Nic nie przeszkadza, żeby Pius IX. zaprosił tych książąt na zgromadzenie, które obchodzi ich poddanych katolickich. I tak ułożą się sprawy ludzkiego sumienia, jeśli nie sprzeciwi się temu gwałt jaki. Kościół nie chce siebie reformować, ale tych, którzy pragną i którzy potrzebują reformy. To będzie zadaniem i dziełem przyszłego soboru. Jeżeli Kościół nie będzie uznany jako niezależne społeczeństwo, natenczas rozpocznie na nowo erę piérwszych trzech wieków. Lecz ani Francyja, ani Hiszpanija, ani Niemcy, ani Anglija, ani Austryja nie mają w tym żadnego interesu, aby do tego przyjść miało. Jeżeli książęta, nie mówimy katoliccy, ale chrześcijańscy, pragną pokoju społecznego, tedy połączą się z sobą, żeby zniweczyć zamiary rewolucyji i utrzymać doczesną władzę Ojca św.“ —

Wiadomości potoczne.

Poznań, 19 września. Ks. Arcypasterz po ukończeniu wizyt pasterskich pozostał jeszcze w Gnieźnie, i tam zajmuje się miejscowemi kościelnemi sprawami. W poniedziałek 16go rozpoznał na prośbę kapituły szczątki śmiertelne prymasa Macieja Łubieńskiego, zaś po południu odwiedził seminaryjum, gdzie bardzo długo pozostał. We wtorek odprawił mszą w kościołku św. Teresy dla Sióstr Miłosierdzia i ich dziatek. Miał jeszcze zwiedzić oba cmentarze i być na posiedzeniu Towarzystwa św. Wincentego. W sobotę dwóch kleryków wyświęci na dyjakonów, a potym zaraz do Poznania odjedzie.

— Rozpoznanie zwłok *prymasa Macieja Łubieńskiego*, zmarłego świątobliwie w r. 1652 odbyło się uroczyście w archikatedrze gnieźnieńskiéj dnia 16go b. m. rano. O godzinie pół do dziesiątéj przybył Arcypasterz, i przyjęty u wejścia przez kapitułę, udał się przed wielki ołtarz i zasiadł na tronie. Duchowieństwo i klerycy odśpiewali wtedy pierwszy nokturn z *Officium defunctorum* i *Laudes* a tymczasem ks. kanonik Kraus wyszedł ze mszą żałobną. Po mszy udali się wszyscy do kaplicy św. Józefa, i gdy żelazną kratę dla wstrzymania świeckich zamknięto, następujące osoby do otwartego i oświeconego świecami grobu zeszły: Arcypasterz, ks. prałat Zienkiewicz, ks. biskup Cybichowski, księża kanonicy : Dorszewski, Duliński, Jarosz i Kraus; ks. Koźmian, ks. Maryański, ks. Kozłowski, ks. Dyament, ks. Choraszewski i wikaryjusze archikatedralni, także trzech czy czterech kleryków. Więcéj osób nie mogło się zmieścić. Skoro Arcypasterz stanął przy trumnie, zdjęto ciężkie wieko drewniane, niegdyś obite aksamitem, i ukazała się druga trumna także drewniana z okienkiem w miejscu twarzy. Ta trumna była kiedyś opieczętowana, i są pieczęcie ale złamane z r. 1810, jedna z herbem prymasa Raczyńskiego, druga z herbem kapituły. Podniesiono i owo drugie wieko, i wtedy ukazał się prymas w biskupiéj jedwabnéj odzieży dziś brunatnéj (odzież ta może była przy otwieraniu odmieniona.) Kościotrup ma jeszcze skórę na części twarzy i na rękach, i giętkość w niektórych członkach. W twarzy można się dopatrzyć pewnego wyrazu. Znaleziono w trumnie tablicę metalową z napisem, zapewne z pierwotnéj trumny. Napis wspomina datę śmierci, wzmiankuje że zmarły miał 81 lat, że dziesięć lat na stolicy prymasowskiéj siedział, i że zeszedł ze świata w Łowiczu za papieztwa Innocentego, za panowania Cesarza Ferdynanda III. i króla polskiego Jana Kazimierza. Gdy wszyscy nasycili się tym poważnym widokiem, Arcypasterz odmówił z przytomnemi *De profundis*, spuszczono wieko i Sekretarz kapituły, ks. Dyament, pieczęciami kapituły je opatrzył. W tym samym sklepie spoczywa prymas Władysław Łubieński i kilka osób z rodziny Łubieńskich i Magnuskich. Tu także złożono serce ś. p. Arcybiskupa Dunina. —

— Ks. *Marcin Chwaliszewski*, dotychczasowy Subregens w *Gnieźnie*, otrzymał na usilną prośbę swoję pozwolenie wstąpienia do zakonu. Już wyjechał do Rzymu, gdzie ma zamiar zostać Dominikanem, i gdzie pragnie odbyć nowicyat u św. Sabiny.

— Piszą nam *z dekanatu śremskiego:*

Uczucie świętości jest wrodzone człowiekowi, czego dowodzi, że i ten, w którym to uczucie jest nierozwinięte i nieuprawione, czuje mimowolnie uszanowanie ku człowiekowi, w którym świętość się objawia, choćby tylko w małéj cząstce. Co więcéj, człowiek, mając w sobie wrodzone uczucie świętości, pragnie w plastyczny sposób uosobnić w sobie to uczucie, i to jest najwyższy szczebel sztuk pięknych. Jak uczucie świętości jest jedno, tak znów plastyczne jéj wystawienie jest różne, zależeć ono będzie od stanu wykształcenia człowieka. Im niższy stan wykształcenia, tym bardziéj nieokrzesana i rażąca będzie plastyka. To też widzimy, jak człowiek prosty podoba sobie w jaskrawych kolorach: nie dba o rysunek obrazu, o kształt Bożéj Męki lub figury, które wystawił, byle nie brakowało koloru niebieskiego i czerwonego. Dla tego chwalebną jest rzeczą, że ci, którzy mają poczucie piękna, są przewodnikami dla swéj niewykształconéj braci. —

We wsi Błociszewie posiedzicielka téjże majętności wystawiła własnym nakładem Bożą Mękę, a za staraniem i częściowym przyłożeniem się téjże pani stanęła niedaleko od kościoła figura ś. Rocha, fundacyji małżonków Jurgów. Obiedwie figury są z lanego kamienia wykonane w pracowni p. Krzyżanowskiego w Poznaniu.

Dnia 15 b. m. po skończonym nabożeństwie odpustowym ks. dziekan Jankowski w towarzystwie zebranych duchownych i zgromadzonego ludu poświęcił obiedwie figury. Pewna, że wystawianie figur świętych nie jest jeszcze nabeżeństwem; ale z drugiéj strony trudno przeczyć, że czym człowiek jest przejęty, to też i na zewnątrz stara się uwydatnić. Kto przeszedł krzyż niejeden w swym życiu, komu kolce cierniowe nieraz w stósunkach tego życia serce zraniły, kto pod naciskiem twardych okoliczności nie upadł, ale zwrok swój na krzyż zwracał i stamtąd brał pokrzepienie, nie dziw, że ten z wdzięczności ku Zbawicielowi stawia krzyż, aby ten znak zbawienia zawsze mu uprzytomniał źródło pociechy i radości rzeczywistéj. Stawianie Bożych Mąk i figur ŚŚ. pańskich ma także u nas katolików nader praktyczne znaczenie; cieszyć się należy, jeżeli takowe figury odpowiadają choć częściowo warunkom estetyki, a tym samym usuwają się na bok figury rażące swym niekrzesanym wykonaniem i swemi jaskrawemi farby.

— Piszą nam *z Czempinia:*

Zdarzył się przed kilku dniami w parafiji naszéj straszny wypadek, którego źródłem jest pijaństwo. Możeby to zdarzenie posłużyło niejednemu kapłanowi do odstraszenia swych parafijan od pijaństwa, dla tego podaję je do wiadomości publicznéj.

Dnia 15. b. m., a więc w przeszłą niedzielę, dał miejscowy ks. proboszcz ślub młodéj parze ze wsi Górzyczki, do parafiji naszéj należącéj. Jak to zwykle się zdarza, że godownicy nie zaraz odjeżdżają do domu, tylko wprzód muszą odwiedzić szynkownią, tak i tutaj się stało. Dopiéro koło 3. z południa wszystko to podochocone jechało na wozach do domu. Bawili się długo, a kiedy księżyc począł świecić na wypogodzonym niebie, pogaszono świece, i przy blasku księżyca zajadali sobie, i wiwaty wykrzykiwali. Działo się to w domu, gdzie mieszkał dworski polowy, który każdéj nocy dla obrony nosi z sobą fuzyją nabitą. Tenże wrócił z pola koło północy i jako ostrożny i przezorny człowiek, nim zasiadł do stołu weselnego, zdjął z swéj nabitéj fuzyji kapiszon i w przyległéj komórce, w kąciku ją postawił. To widziało dwóch chłopaków, którzy zaraz niepostrzeżeni weszli do onéj komórki, ażeby niespodzianie swachny swoje wystrzałem wystraszyć. Ale nie znalazszy kapiszona na fuzyji, postarali się o jeden, poczym jeden z nich włożył kapiszon, a drugi wymierzywszy z komory, wystrzelił i całym nabojem młodéj kobiecie zamężnéj, blizko siedzącéj, w głowę trafił, z któréj mózg na wszystkie strony się rozprysnął. Posłano po lekarza, ale pomoc lakarska już tu nie mogła pomódz — nieszczęśliwa wnet skończyła. Zresztą nikt więcéj szkody nie poniósł. —

* Do *Dziennika poznańskiego* piszą z Warszawy między innemi:

„Piszą mi z *Grodna*, że tamtejsza policyja otrzymała rozkaz podbechtywania żydów przeciwko katolikom. Usłużni ajenci policyjni doprowadzili rzeczy jednak do stanu, jakiego sobie sam rząd moskiewski mógł nie życzyć. Kilka bowiem dni temu, masa żydów wpadła do zniesionego już dawniéj kościoła Karmelitów i wraz z mnóztwem prawosławnych, zgromadzonych przez zbirów policyjnych, poniszczyła ostatnie ocalałe świętości. Około lat trzystu stały posągi wzniesione pobożnością przodków naszych, nie tknięte, aż dzikie i wyuzdane barbarzyństwo i to pochłonęło. Pomimo całéj wściekłości zbirów, pomagających tłumowi, ocalały jeszcze trzy posągi: Matki Bozkiéj, św. Magdaleny i św. Jana. Dzienniki moskiewskie będą z pewnością temu zaprzeczały; opis jednak, który wam dałem, pochodzi od naocznego świadka.... Pomiędzy włościanami na Litwie istnieje przesąd, że chociażby car wszystko zniszczył, to jednak obrazu Matki Bozkiéj Częstochowskiéj nie tknie, boby Bóg karę na niego spuścił. Kilka organów moskiewskich wzywało więc rząd, aby *faktycznie* włościanom pokazał, że się nie boj; Matki Bozkiéj Ostrobramskiéj, i zniszczył jéj obraz, zdaje się jednak, że rząd nie chce tego gwałtu zrobić“.

* Inny korespondent warszawski donosi do tegoż pisma co następuje:

Opór unitów przeciw gwałtownemu nawracaniu na prawosławie nie ustaje, owszem wzmaga się z dnia na dzień. Ciemnemu ludowi zdaje się, że to wszystko sprawka władz miejscowych, że gdyby car o tym wiedział, toby gwałtów nie było itp. Słowa cara w Wilnie nieznane im, a więc wybierają się do Petersburga na skargę. Ale paszporta! Tych im pod żadnym warunkiem tu nie dadzą. Szkoda wreszcie dalekiéj drogi i pieniędzy....

Tymczasem chłopi nie myślą narzuconych im popów za swojich uznawać kapłanów. Dzieci zanoszą do chrztu do dawnych swoich, dziś suspendowanych księży, a jeżeli to się zrobić nie da, wolą czekać z chrztem. W chwili zgonu ani widzieć popa chłopek nie chce, i woli umrzeć bez ostatnich sakramentów, aniżeli przyjąć je z rąk świętokradzkich. Co sobota zbiera się skrycie osierocona garstka poczciwców, nieodstępnych od wiary ojców, i obiera sobie jednego z pośród siebie umiejącego choć trochę czytać, i tak się, jak można, nabożeństwo niedzielne odprawia. Ale biada, jeśli się Moskale o takim zebraniu dowiedzą! Wpada do chaty dzika tłuszcza, bijąc, poniewierając nielitościwie wierną gromadkę. Często do krwawego przyjdzie oporu, mianowicie, jeśli zbiry, jak się to nieraz zdarzało, aresztować chcą obranego kierownika nabożeńwa. Tego już sobie chłopki wziąść nie dadzą. Ale czyż nie ulegną wreszcie? Czy i biernego ich oporu oprawcy nie przełamią? Wojska w tych okolicach coraz więcéj. Dotychczas jeszcze się rząd do jawnego użycia przemocy i krwi rozlewu posunąć lęka: jeszcze jego wysłanniki, ile możności, perswazyją, prośbami, podstępem, pogróżkami dojść się siłą. Gubernatorowie, wicegubernatorowie i ich adjunkci jeżdżą od wioski do wioski; nawet suspendowanych księży chcieliby podstępnie użyć za narzędzie. Wręczają każdemu z nich po pięćset rubli „do dowolnego użytku“, niby na dobroczynne przeznaczając je cele; tak samo płacą i chłopom. Sędziwy kapłan jednéj wioski pod Białą, odebrawszy 500 rubli, zwołał swoję trzódkę wiernych, pokazał im judaszowskie pieniądze, i oświadczył, że je niebawem gubernatorowi odeszle do Siedlec. Lud cisnął się odtąd gromadnie do staruszka, pytając o radę, szukając pomocy. Dowiaduję się, że dziś starzec już w więzieniu. Raz go chłopki poczciwe porwać sobie nie dały, ale porwano go podobno cichaczem — w cieniu nocy.... Katolickim księżom przykazano najsurowiéj, aby unitów nie przyjmowali, jak dotąd, do spowiedzi, i nie wolno im spowiadać nikogo, kto książeczką legitymacyjną nie udowodni, że jest katolikiem.

* Ksiądz Brouvers z Amsterdamu powiedział w Mechlinie mowę, w któréj znajdujemy zajmujące szczegóły o położeniu Kościoła katolickiego w królestwie hollenderskim. — Janseniści już prawie zupełnie wyginęli w Hollandyji. Hollandyja nie jest już krajem protestanckim. Król Wilhelm III. jest sprawiedliwy i dla wszystkich swych poddanych porówno życzliwy i przychylny, i katolicy też są szczérze przywiązani do tronu. Po miastach najwięcéj jest katolików, w mieszkańcach miast leży główna ich siła. Przygotowują wielką uroczystość na cześć

poety Vondel, który był gorącym katolikiem. W uroczystości téj wezmą udział wszyscy ludzie uczciwi i wykształceni. — Towarzystwo św. Wincentego a Paulo stoji pod opieką prawa. Katolicy mają swoje osobne cmentarze. We więzieniach w piątki i soboty nie dawają już katolikom mięsa. Życie wewnętrzne Kościoła wzmaga się i rozkwita. Niedawno odbyty sobór prowincyjonalny był ważnym wypadkiem, Rzym potwierdził go i pochwalił bez zastrzeżenia. Szérzą się i rozmnażają zakony, nawet Jezujici, na ziemi holenderskiéj. Cóż godniejsze podziwu nad żuawów papiezkich, których posłała Hollandyja? W kraju tym nie lubią rzemiosła wojennego. Lecz Pius IX. zażądał żołnierzy-męczenników, i jedna dyjecezyja Harlem wyprawiła ich 639! W ogóle 1224 dzieci Niderlandzich służy pod chorągwią papiezką. — Dziennik katolicki, *Tyd*, zebrał w jednym roku 400,000 franków *Świętopietrza.* W końcu mówił z zapałem ks. Brouvers: „Katolicy hollandcy całą swą sławę widzą w przywiązaniu do Stolicy Apostolskiéj. Odrzucają wszelką naukę, wszelki system, wszelką politykę niezgodną z nauką téj Stolicy. Chcą wolności takiéj, jak ją pojmuje i określa Watykan, jak ją określa Encyklika i Syllabus. Chcą postępu, jakiego chce Papież, i żeby go znaleść, zwracają się ku Rzymowi, jako słonecznik ku słońcu. Prawda tylko sama daje prawdziwą wolność.“

* Dnia 8 b. m. rozpoczął się w *Inspruku* osiemnasty z koleji kongres katolików niemieckich. Piérwsze zebranie było w Moguncyji, następne odbywały się już to w Prusiech, już też w Bawaryji i innych państwach niemieckich. Z całych Niemiec mnóztwo przybyło do Inspruku najznakomitszych katolików, tak duchownych jako i świeckich. Przybyli: hr. Bloome, Breda, Schaffgotsch, Thun, Desenffwy, Fries; baronowie: Libenberg, Loe, Seiffertitz, Giovanolli, Zallinger, Joeger, Zander itd. Prymasa węgierskiego reprezentuje kanonik Kubiński. Odprawiono nasamprzód Mszę żałobną za zmarłych członków *Verein'u.* Sesyją rozpoczął Marx z Trewiru sprawozdaniem o skutkach pracy nad moralnością emigrantów niemieckich do Ameryki. Baron Andlaw mówił gorąco o walce Kościoła w naszych czasach, Lauter wystąpił w imieniu *Stowarzyszenia młodzieży* wiedeńskiéj, Witt z Regensburga mówił o muzyce kościelnéj, Mueller z Berlina o stowarzyszeniach robotników katolickich. Moufang z Moguncyji zakończył piérwszą sesyją mową o obecnym położeniu i najnowszéj historyji Kościoła. Wychwala cesarza Franciszka Józefa z powodu zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską. Zgromadzenie, na którym było cztérech biskupów, słowa mówcy o Konkordacie i Encyklice zatwierdza żywemi oklaskami.

Na innych sesyjach występowali jako mówcy książę Thurn, Stoekl z Monasteru, znany ks. Greuter, gorliwy obrońca Konkordatu w reichsracie wiedeńskim; Sigwart itd.

Hermann Kuhn, znany literat i współpracownik do *Le Monde*, przeséła do tegoż dziennika specyjalne sprawozdania z posiedzeń tego zebrania katolików w Tyrolu. Także *L'Univers* ma swego osobnego korespondenta w Inspruku.

* Czas feryj jest czasem kongresów naukowych. W Niemczech pełno takich parlamentów, na których zbierają się ludzie co uczą *omne scibile et quaedam alia.* W *Wiedniu* dnia 5, 6 i 7 b. m. był piérwszy zjazd nauczycieli austryjackich. Odznaczali się oni przedewszystkiem wielką zarozumiałością, z którą występowali publicznie. Z śmieszną próżnością ludzie ci łączą ideje przewrotne i usposobienie wraże duchowieństwu i Kościołowi. Ta nienawiść ku Kościołowi, który chcą wyrzucić ze szkoły, racyjonalizm a nawet bezbożność, które jaskrawo wystąpiły na jaw na tym zgromadzeniu pedagogów, niezmiernie boleśnie dotknęły dobrych katolików i napełniły ich smutkiem. Wszelką wzmiankę o emancypacyji szkoły witano oklaskami i frenetycznemi okrzykami. Tego pozwalają sobie zaledwie wyraźni przeciwnicy Kościoła. Kongres ten był *rewelacyją* — objawiły się umysły i serca, wystąpiła na światło dzienne jedna z najgłówniejszych przyczyn wszelkich nieszczęść Austryji. Jaka szkoła, jakie wychowanie, takim jest naród.

Ciceronów i Demostenesów wstępowało na mównicę wielu, co jeden to wymowniejszy i — radykalniejszy.

Jeden pedagog wiedeński postawił wniosek, aby nauczyciele nie uczyli już ni pisać, ni czytać, i mozół ten pozostawili rodzicom. Drugi, również z Wiednia, wyrzuca ze szkoły naukę religiji, „bo nauka religiji (wołał) rodzi hypokryzyją i demoralizacyją.“ To był komplement protestanta dla katolików. *Kohler*, Nestor nauczycieli austryjackich, który najwięcéj się przyłożył do zwołania tego kongresu, wygłosił w ciągu swéj mowy następne słowa: „Mówcie dzieciom, że niedziele i dni święte są dniami poświęconemi Bogu, — powiedzcie im, że dni robocze, gdy ojciec z potem czoła na chléb zarabia, są dniami uroczystszemi niż dni święte, to są także dni święte.“ Inny protestant uazwał Chrystusa Pana *największym człowiekiem*, który żył kiedykolwiek. Inny chciał moralności czystéj i wolnéj, drugi wołał, że nauka to armija, i że na czele téj armiji trzeba nauczycieli jako jenerałów postawić, inny wygłaszał potęgę nauki. Wszyscy krzyczeli: chcemy niezawisłości, niezależności szkoły od Kościoła — chcemy polepszenia naszego stanowiska. *Hermann* niejaki zaręczał swym słuchaczom, że prawa szkoły w reichsracie bronić będzie *nawet z niebezpieczeństwem swego życia.* Emancypacyja szkoły, dodał, jest kwestyją siły, lecz siła ulegnie prawu, i zakończył obłudnik mowę swoję słowy Pawła św. „Wolność nas wybawi.“ Zachowaj Panie naród katolicki od takiéj wolności!

Jakiż cel tego zebrania? Chciano poprostu zrobić manewr przeciw konkordatowi. Chcą Kościołowi wydrzeć prawa, które mu gwarantuje konkordat do szkoły i dla tego wywołano manifestacyją nauczycieli w chwili, gdy reichsrath zamyśla dyskutować nad kwestyją konkordatu. Jedna okoliczność musi w tym wszystkim każdego uderzać. Pytamy się ze zadziwieniem, dla czego rząd austryjacki wyraźnie sprzyja temu kongresowi i obiecuje poprzeć jego prace...

* Główny redaktor bezbożnego dziennika, *Siècle*, p. Havin, posłał biskupowi orleańskiemu piérwszy tom dzieł Woltera, których nowe wydanie dziennik ten ze składek dobrowolnych uskutecznił. Havin równocześnie pozwolił sobie prosić „wojowniczego prałata,“ żeby czytał artykuł o *tolerancyji* znajdujący się w przesłanym mu tomie. Dostojny biskup Dupanloup podziękował natychmiast p. Havin za dowód jego pamięci, w liście, z którego wyjmujemy następne zdania:

Orleans, 12 września.

Panie!

Dziś rano odebrałem piérwszy tom dzieł Woltera, któryś mi raczył przesłać, upraszając mnie zarazem, żebym odczytał sobie w nim artykuł o *tolerancyji.* Otóż pozwalam sobie na odwrót ofiarować ci dzieło Fenelona o *istności Boga*, i dołączyć broszurę moję wydaną przed kilku tygodniami: *Ateizm i niebezpieczeństwo społeczne*, w którym kilkakrotnie cytuję twój dziennik, *Siècle*, i w którym znajdziesz o Bogu miejsca takie, że ich nie będziesz mógł nieprzyjąć. Odczytałem sobie kilka razy w przysłanym mi dziele artykuł o tolerancyji. Nie znalazłem w nim nic, coby mnie mogło spowodować do tolerowania tego, com napiętnował w méj mowie powiedzianéj w Mechlinie.

Korespondencyja Redakcyji.

Ks. P. w Wad. w Gal. Zamieścimy. — O. G. w St. B. p. Rz. Zamieścimy. — Illustr. M. w L. Dziękujemy. — Ks. F. K. Odebraliśmy.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.